



CZAS

ZASLEPIONYCH

Marcin Halski

CZAS  
ZAŚLEPIONYCH



CZAS  
ZAŚLEPIONYCH

Marcin Halski

Wojkowie 2023

*Mojej ukochanej Paulinie – przy Tobie czas mojego życia  
posiada prawdziwą wartość.  
Dziękuję za wszystko.*



# ROZDZIAŁ 1

Ostrzegawczy krzyk poniósł się echem po lesie.

– Uważaj, z lewej!

Don odskoczył, by w ostatniej chwili uniknąć zderzenia z rozwścieczonym zwierzęciem. Mężczyzna przeturlał się po mokrej trawie i szybko się podniósł.

– Co za uparta bestia! – krzyknął, nie wiadomo, czy do towarzysza, czy ot tak, po prostu.

Widząc, że niedźwiedź nie ustąpi, rzucił na ziemię łuk i sprawnie sięgnął po schowany w pochwie miecz. Skąd mógł wiedzieć, że dojdzie do bezpośredniego starcia z tak potężnym zwierzęciem? Nie przygotował się na taki nieoczekiwany zwrot wydarzeń, a przeciwnik, niezrażony wcześniejszym niepowodzeniem, zaryczał groźnie i ponownie rzucił się na myśliwego.

Każdy, kto choć raz brał udział w polowaniu, wiedział, że walka przeciwko rozjuszonemu królowi lasu potrafi być wyjątkowo niebezpieczna, nawet kiedy ten jest stary i ranny. Jeśli dodać do tego kiepską broń, można śmiało zacząć kibicować zwierzęciu.

Ogromna, uzbrojona w długie pazury łapa przecięła powietrze tam, gdzie jeszcze przed momentem stał człowiek. Zwierzę zadrzało, kiedy w bok wbiła mu się strzała wypuszczona przez drugiego z myśliwych, i odruchowo zwróciło w jego stronę. Don tym razem nie tracił siły na zbędne komentarze, tylko od razu przeszedł do kontrataku. Wykorzystując swoją zwinność, dopadł do rozwścieczonego drapieżnika i ciął go mocno w kark. Ten zaryczał jeszcze głośniej, a echo rozniosło się po całym lesie. Nie była to jednak tylko reakcja na bolesny cios, lecz także zapowiedź odwetu. Lekko ranne zwierzę odwróciło się szybko i zaatakowało ponownie.

Myśliwy po raz kolejny wykonał unik. Tym razem jednak nie przetoczył się na bok, tylko schylił, wślizgując się pod ramię atakującej bestii.

Niedźwiedź zauważył podstęp, ale o ułamek sekundy za późno. Nim zdążył cofnąć masywną łapę i odzyskać równowagę potrzebną do obrony, poczuł przeraźliwy ból na brzuchu. Drapieżnik skierował kudłaty łeb w dół. Znajomy zapach przebudził w nim instynktowną reakcję.

Nawet zanim umysł zwierzęcia odnotował fakt, że część jego wnętrza wylewa się pod tylne łapy, zdążył już utracić chęć do walki. Przeżył wiele lat, wędrując po

lesie, będąc jego nieformalnym władcą. Tu polował, budził postrach, żył niczym król. Potem... coś się stało. Nastąpiła zmiana. Pojawił się nieustanny gniew. Nieustanny szal. Trwał w takim stanie przez lata, balansując pomiędzy życiem a śmiercią, jakby jego ciało nie mogło się zdecydować, po której stronie się znajduje. Kiedy instynkt podpowiedział mu, że umiera, jego umysł się oczyścił. Zupełnie jakby drapieżnik obudził się z długiego letargu. Potrzęsnał masywnym łbem. Znów był po prostu niedźwiedziem, a nie opętaną żądzą zabijania bestią.

Nie mógł się ruszyć. Wsparty na tylnych łapach spoglądał na oprawcę.

Osoba odpowiedzialna za atak stała naprzeciw niego, przez dłuższą chwilę nie wykonując żadnego ruchu. Najwyraźniej wiedziała, że nic jej już nie grozi. W pewnym momencie, jakby obawiając się zepsuć tak doniosłą chwilę, powoli schowała pokrwawione ostrze do pochwy przy pasie i czekała.

Ich spojrzenia się spotkały – myśliwy i ofiara przez moment się w siebie wpatrywali. Co dziwne, w oczach zwierzęcia nie odbijała się ani nienawiść, ani żal.

– To nie twoja wina – odparł człowiek, choć wiedział, że bestia i tak go nie zrozumie.

Tak było mu po prostu łatwiej zadawać śmierć. Wypowiedzieć kilka łagodnych słów, zanim oczy umierającego utracą swój blask. Usprawiedliwić siebie i pocieszyć konającego przeciwnika.



Niedźwiedź przez chwilę trwał jeszcze w pozycji półsiedzącej, kołysząc się lekko. W końcu osłabił go upływ krwi i zwierzę, wydając swój ostatni pomruk, runęło na trawę.

– Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję. – Towarzysz Dona podszedł bliżej i stanął za jego plecami.

– Nikt się raczej nie przyzwyczai – westchnął myśliwy – ale swoje zrobić trzeba.

Podszedł do ciepłych jeszcze zwłok. Kucnął przy nich, przejechał szorstką dłonią po sierści.

– Przykro mi – wyszeptał.

Wyciągnął schowany za pasem nóż myśliwski. Wbił go sprawnie w tylną część zwierzęcia i wyćwiczonym ruchem zaczął rozcinać skórę, oddzielając ją od reszty ciała. Jego kompan stał jeszcze przez chwilę, po czym dołączył do oprawiania zdobyczy.

Wyczuwając powagę sytuacji, dopiero teraz, gdzieś w koronach drzew, ponownie odezwały się ptaki. Znowu dało się słyszeć odgłosy rozbrzmiewającej dookoła natury. Zdawać by się mogło, że na ten moment wszystko czekało. Jakby wcześniej puszcza wstrzymała swój oddech.

Don przerwał na chwilę swoją pracę i spojrzął na niebo widoczne pomiędzy potężnymi konarami. Słońce nie dotarło jeszcze nawet do najwyższego punktu, jednak na powrót do miasta potrzebowali co najmniej godziny. Musieli się spieszyć, bo oprawienie tak dużej bestii nawet dwóm osobom mogło zająć sporą część dnia. Nie bał się nocować w lesie,

ale perspektywa wygodnego łóżka i ciepłego ciała żony u boku była na tyle atrakcyjna, że nie chciał tracić czasu.

Przemieniony czy nie, niedźwiedź pozostawał niedźwiedziem. Sprzedaż zwierzęcych skór pomagała mieszkańcom wioski na jakiś czas zaspokoić podstawowe potrzeby. Żał mu było marnować taką ilość mięsa, jednak ludzie już dawno zaczęli traktować zaślepienie jak chorobę – dlatego spożywano tylko zdrowe zwierzęta.

\*\*\*

Dróżka, którą szli, prowadziła wprost do wioski. Las dookoła wydawał się obcy, złowrogi, mimo że bywali w tych okolicach bardzo często. Mroczne cienie pomiędzy konarami były głębokie, mieli niemal wrażenie, że w każdej chwili mogą zostać zaatakowani. Jednak dwaj mężczyźni starali się nie okazywać strachu i wytrwale podążali przed siebie.

Wracali z trofeum w postaci ogromnego futra i z zapasem mięsa mniejszych zwierząt, które znaleźli w sidłach, więc nawet cienisty las nie mógł zepsuć im nastroju. Byli świadomi tego, że po spotkaniu z zaślepioną bestią jeszcze przez jakiś czas cały świat będzie zdawał się bardziej niepokojący niż normalnie, jakby choroba zatruwająca umysł zwierzęcia przenosiła się chwilowo na tych, którzy się z nim zetknęli. Znali to uczucie zbyt dobrze, nie pierwszy raz mieli do czynienia z taką sytuacją, dlatego starali się kontrolować swoje emocje.

O tej porze roku, w tak ciepły wieczór, wędrówka przez las powinna być czystą przyjemnością i nie zamierzali sobie tego psuć – ciężar zdobyczy spoczywającej na ich barkach dodatkowo poprawiał im humor.

Po raz kolejny Don nie żałował przeprowadzki do wioski, której nazwy nie potrafił nawet zapamiętać. Może i w Barden czekały większe zaszczyty i możliwości, jednak obcując na co dzień z naturą, czuł się prawdziwie wolny. Bardziej szczęśliwy. W jego przekonaniu nawet najpiękniejsze osiągnięcia architektury i budownictwa nie mogły się równać z majestatem tych urokliwych i nieskażonych cywilizacją miejsc. A i życie, pomimo codziennych trudów i rutyny, dawało więcej satysfakcji.

Poza tym wolał polować na zwierzęta niż na ludzi.

– Ucieszą się, że oprócz królików przynieśliśmy coś takiego. Nie dość, że trofeum rzadkie, to na dodatek pochodzące ze zwierzęcia po przemianie... – Milczący do tej pory Waldon niespodziewanie się odezwał, przerywając tym samym zamyślenie Dona.

Ten, zaskoczony głosem swojego kompana, musiał ponownie skupić się na rozmowie. Spojrzał na idącego obok niego człowieka.

Waldon był wysokim, żylastym mężczyzną w sile wieku, a na jego oszpeconej wieloma bliznami twarzy pojawił się uśmiech. Widoczne na niej szramy stanowiły dowód na to, że samodzielna nauka myśliwskiego fachu nie należała do najłatwiejszych. Gdyby wychowywał się w mieście, na pewno

wstąpiłby do straży, gdyż wyróżniał się wśród rówieśników szybkością i siłą, a zabijanie miał we krwi. Jednak wyrastając w wiosce – poświęcał swój talent polowaniom.

– Tak, ten tutaj żył już zbyt długo w stanie zaślepienia. Stawał się coraz bardziej niebezpieczny, lada chwila i mógł dotrzeć w okolice wioski, a wtedy nie obyłoby się bez ofiar – odpowiedział Don powoli.

– Znowu myślałeś o mieście, prawda? – Jego towarzysz, a zarazem szwagier przerwał mu, uśmiechając się szeroko.

– Tak. I jak zwykle doszedłem do tych samych wniosków i nie żałuję. – Mężczyzna się rozpogodził. – Spokojnie, nie zamierzam cię kolejny raz przekonywać, że tutaj mi lepiej.

– Ba!

Waldon, choć starszy z tej dwójki, nie miał partnerki, więc nie rozumiał takich pojęć jak miłość i poświęcenie, jednak cieszył się z efektów decyzji Dona.

Był prostym myśliwym i nie wyobrażał sobie życia w tłoku, z brukowanymi drogami pod stopami i brakiem otwartej przestrzeni. Spojrzał z wyrozumiałością na kompana, nie poważniejąc nawet na moment.

– Z czego się tak cieszysz? Twoja kolej na wędzenie i preparowanie mięsa. Mieliśmy zebrać to, co wpadło w sidła, ewentualnie upolować smukłe sarenki, a mamy gratisowo skórę misia. Powinieneś być co najmniej zachwycony.

– Niby tak. Wiesz... – westchnął wciąż rozbawiony – ...każdego dnia doceniam, że moja ukochana siostrzyczka ściągnęła cię w nasze strony, że nie stało się na odwrót.

– Ha! – Mężczyzna się zamyslił.

Don był młody, silny, miał odpowiednie predyspozycje, a do tego pochodził z ponadprzeciętnego rodu. Dopiero kończył naukę w gildii myśliwych, wykazując się w trakcie stażu niesamowitą zwinnością, siłą i pomysłowością. Mieszkańcy miasta rzadko wybierali się na polowania w okoliczne lasy. Jeśli po transformacji jakieś zaślepienie zwierzę podchodziło na obrzeża miasta, wtedy zajmowali się nim żołnierze i strażnicy. Gdy był to zwykły wilk czy dzik, wystarczyło wystrzelić parę razy z łuków. W przypadku większych bestii – jak niedźwiedź – używano specjalnych balist, rozmieszczonych na murach w regularnych odstępach. Poza tymi przypadkami natura nie zagrażała obywatelom. Nie mogła przedostać się za ogromne mury, za którymi odbywały się innego rodzaju polowania – na ludzi próbujących uniknąć przeznaczenia...

Teraz jednak, wędrując przy rozbrzmiewającym nad głowami śpiewie ptaków i delikatnym szumie wiatru, Don ponownie uśmiechnął się do swoich wspomnień.

Tamtego pamiętnego dnia szedł przez bulwar, przeglądając towary, kiedy po raz pierwszy zobaczył JĄ.

Stała przy straganie, na którym wisiało parę skór i trofeów myśliwskich. Kawałki materiału stanowiące dach budy powiewały na wietrze. Dookoła unosił się zapach przeróżnych produktów, a ludzie przepychali się przy ladzie. Don w tym jednym momencie doznał swego rodzaju

paraliżu zmysłów – nie dostrzegał niczego poza kobietą, która zaciekle się z kimś targowała.

W międzyczasie Waldon – którego poznał jako pierwszego z jej rodziny – naganiał klientów, wychwalając towar. Ona rozliczała się z kupującymi.

Skóry pochodziły od starych zwierząt, bo wyłącznie takimi można było handlować, tylko na takie polowano. Młode osobniki, należało zostawić w spokoju – za złamanie tego zakazu groził szafot.

Życie, zarówno ludzkie, jak i zwierzęce, stało się w obecnych czasach bardzo cenne. Do momentu rozpoczęcia przemiany darzono je ogromnym szacunkiem. Dzieci i nastolatków traktowano jak skarb, inwestując w ich rozwój. Ludzie w średnim wieku korzystali z ostatnich chwil życia po to, by przekazać jak najwięcej młodemu pokoleniu i dokończyć swoje sprawy. Bo widmo wieku średniego, które wisiało nad każdym nieubłagane, przerażało zsyłką do drugiej części miasta. Kiedy przekraczali czterdziesty rok życia, ich czas... był policzony. Każdy dzień wypełniało nieznośne czekanie na pierwsze objawy przemiany...

– Oho, znowu dotarłeś do niewesołej części tej historii. – Głos szwagra przywrócił go do rzeczywistości. Jak zwykle. – Nie myśl o tym, bo nic na to nie poradzisz, niczego nie zmienisz.

– Łatwo się mówi... – odparł sucho Don, jednak od razu pożałował swoich słów.

– Łatwo? Mówisz tak, jakbyś tylko ty miał za sobą traumatyczne przeżycia. – Waldon, choć z natury spokojny, nie lubił, kiedy ktoś użalał się nad swoim losem. Zwłaszcza że prawie każdy z nich przeszedł przez to samo.

– Wybacz – wykrztusił Don. – Po prostu czasem czuję, że wszystko stało się za szybko. Mogłem poczekać. Chociaż trochę.

Jego towarzysz pokiwał smętnie głową. Owszem, szybko, ale wszystko tu toczyło się w taki sposób. Ludzie nie mieli czasu na odkładanie planów na później.

– Tak, mogłeś czekać, aż znowu się pojawimy. Niby miesiąc nie zrobiłby różnicy. Bo czymże jest te trzydzieści dni, prawda? – Brat jego żony specjalnie go prowokował. – Chociaż nie, poczekaj. Miałeś dwadzieścia lat. Do wieku ryzyka zostało ci drugie tyle. No tak. Czymże ten miesiąc zwłoki byłby... dla ciebie – kpił.

– Dobra, przestań! Wiem. Jeszcze raz przepraszam. Nie powinienem był tego mówić.

– Otóż to. Prawda jest taka, że każdy z nas musiał oddać swoich rodziców do Przejściówki lub w jakiś inny sposób ich... odizolować. I to, o ile miał szczęście. Bo przecież zdarzali się tacy, którzy nie zdążyli. A wtedy bywało jeszcze gorzej.

Don wiedział, o czym mówi jego kompan – historia tego, jak stał pośrodku kuchni z zakrwawioną bronią nad zwłokami matki, stała się w wiosce legendą – w wieku dziesięciu lat pokonał zaślepionego, broniąc przy tym młodszą siostrę, a i najprawdopodobniej innych mieszkańców.

Mimo to bolesne wspomnienia znowu załwały Dona. Kilka miesięcy po poznaniu tej pięknej kobiety wyjechał z miasta, jednak obiecał swojemu ojcu, że wróci na następny targ. Miał wreszcie udać się z Marthą w jej strony, poznać jej rodzinę i przyjaciół.

Wrócił, jak obiecał, ale nie zastał już w domu ojca; został on zabrany przez strażników kilka dni wcześniej, gdy tylko pojawiły się pierwsze oznaki zaślepienia. Stało się to nagle, jak zawsze, ale choć każdy się ich spodziewał, nikt nie mógł być w pełni gotowy. Don nawet się z ojcem nie pożegnał, a jedyne, co zastał po powrocie, to pusty dom rodzinny i pokazywany majątek, którego nie chciał i nie potrzebował.

Poczuł w duszy ukłucie, mimo że wiedział, iż postąpił tak, jak powinien był. Pochopność została wykreślona ze słownika ludzi, stała się codziennością.

– Po prostu – zaczął niepewnie Don, przerywając niezręczną ciszę – to było moim obowiązkiem. Odprowadzić go tam osobiście...

– Jakby to cokolwiek zmieniało. I tak nie pomógłbyś już w niczym. Staraj się o tym nie myśleć, skup się na tym, co cię teraz czeka.

Na tę wzmiankę uśmiech mimowolnie pojawił się na twarzy myśliwego. Martha od pierwszego wejrzenia zapadła mu głęboko w pamięć. Tamtego dnia, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, jeszcze zanim nadszedł wieczór, wiedział, że spotkał tę jedyną. Kładąc się spać, nie mógł się pozbyć jej widoku spod powiek. Ponoć właśnie na tym



polega prawdziwe, kobiece piękno: czasem odwrócisz się za atrakcyjnym dziewczęciem, ale po kilku godzinach nie umiesz sobie nawet przypomnieć, jak wyglądało. Są kobiety, na które w pierwszej chwili nie zwrócisz większej uwagi, a jednak potem śnią ci się po nocach.

Zresztą dziewczyny z małych wiosek różniły się od tych miastowych. Ich figury były pełniejsze, choć równie pociągające. Ich uśmiechy bardziej naturalne, makijaż bardziej subtelny. I miały żywszy temperament, cechujący się tym specyficznym rodzajem bezpośredniości.

– Po prostu wyraz twarzy ojca, gdy oznajmiłem mu, że wyjeżdżam... – zaczął po raz kolejny Don, przerywając własną retrospekcję – ...sądzę, że on już wtedy wiedział.

– Nigdy nie wiemy, dopóki nie wystąpią pierwsze symptomy. Kto jak kto, ale ty powinienesz zdawać sobie z tego sprawę.

Don miał szansę zostać najlepszym absolwentem szkoły dla młodych myśliwych, gdyż talent, którym dysponował, mógł zapewnić mu świetlaną przyszłość. Mimo to nie żałował odejścia przed ostatnim egzaminem. Zrobił to dla niej.

Martha.

Znowu jej uśmiech stanął mu przed oczami. Teraz, w ósmym miesiącu ciąży, twarz kobiety nabrała dodatkowego blasku. Spodziewali się pierwszego potomka i tylko to się liczyło. Byli jeszcze młodzi, mieli pół życia przed sobą. Chcieli poświęcić je wychowaniu dzieci i budowaniu

rodzinnego szczęścia... zanim także ich dopadnie nieuchronne zaślepienie.

Waldon, jakby widząc zmianę nastroju, od razu podchwycił temat:

– Wasze dziecko będzie wyjątkowe, tak jak moja siostra. Gdyby urodziła się u was, w mieście, na pewno zostałaaby kimś wielkim. Ale i ty, mój drogi szwagrze, jesteś nietuzinkową osobą. – Mówiąc to, klepnął Dona przyjacielsko w plecy.

Szli udeptaną dróżką i rozmawiali. O potomstwie, o kobietach. O polowaniach, handlu, powoli snuli też plany na następny wypad do miasta, na tamtejszy targ. Rozmawiali o wszystkim poza zaślepieniem, a las dookoła zaczął na nowo przypominać spokojne, sielankowe miejsce.

Mieszkańcy rzadko dyskutowali o zaślepieniu, bo temat ten stał się tabu w ciągu długiej historii ludzkości.

Nikt nie wiedział, czemu zaślepienie się pojawiało. Jedni upatrywali w tym kary od bogów, inni klątwy. Nie zmieniało to niczego – człowiek zbliżający się do czterdziestej wiosny życia wiedział, że w każdej chwili może spodziewać się pierwszych objawów.

Pewnego dnia po prostu budził się z nieodpartym wrażeniem, że świat stał się dziwniejszy, niż był wcześniej. Ostrość wzroku zawodziła, wszystko dookoła stawało się rozmazane, a zarazem strasznie denerwujące. Potem... zaledwie parę dni po pierwszych oznakach, zamieniał się w coś...

obcego, coś żądnego krwi. Na tyle odmiennego od tego, co znane ludzkości, że sam widok istoty po transformacji budził tak silny, paniczny strach, że poczucie zagrożenia utrzymywało się jeszcze przez jakiś czas po spotkaniu.

Z tych powodów ludzi z pierwszymi symptomami poddawano izolacji. W większych miastach stworzono specjalne dzielnice, gdzie zamykano ich w małych, choć wygodnych pomieszczeniach. To w nich starsze osoby przechodziły pełną transformację. Nazywano to Przejściówką, gdyż określenie „umieralnia” brzmiało zbyt okrutnie. I to tam, kiedy przemiana dobiegła końca, istoty te dożywały swych dni w zamknięciu.

Istniało zabobonne przekonanie, że zaślepionych nie wolno zabijać bez powodu, dlatego skazywano ich na powolną śmierć w izolatkach. Niektórzy wierzyli, że zaślepienie może być odwrócone, i choć nikt nie mógł tego udowodnić, plotki krążyły wśród prostych ludzi. Szeptano, że na drugim końcu pustyni żyją tacy, co potrafią tego dokonać, ale nie wiadomo było, czy w tej legendzie jest choćby ziarno prawdy.

Z drugiej strony pojawienie się zaślepień wiele pokoleń temu miało nieoczekiwany, społecznie pozytywny skutek. Zaprzesztao prowadzenia wojen, nauczono się bardziej doceniać życie. Ofiarami tej przypadłości padali nie tylko ludzie, ale i zwierzęta. Młodość, którą wcześniej kojarzono z wiekiem beztroski, luźnego kształcenia czy snucia marzeń, stała się teraz dla wszystkich okresem wyteżonej pracy, by jak najszybciej osiągnąć swój życiowy cel. Robienie

dalekosiężnych planów czy odkładanie czegoś na potem utraciło sens. Nikt nie miał czasu na realizację długoterminowych strategii, nie zabezpieczał się finansowo na starość z prostej przyczyny – tego wieku nie dożywał żaden człowiek. Chciwość częściowo zniknęła z ludzkich cech, co samo w sobie było zadziwiające. Zaprzestano dalszych walk, przepychanek czy prób wykorzystywania sytuacji – okazało się, że natura ludzka złagodniała. Nigdy wcześniej nie przywiązywano tak małej wagi do dóbr materialnych. Przecież nie miał kto się tym nacieszyć. Owszem, zdarzały się jednostki, które za wszelką cenę chciały przeżyć lata przed przemianą, opływając w bogactwa, ale należały do rzadkości. Dla zdecydowanej większości życie wydawało się zbyt krótkie, zbyt kruche, by spędzać je tylko na walce o pozycję i majątek.

We wsiach, gdzie zaludnienie było mniejsze, a zbudowanie Przejściówki niemożliwe, osoby, u których wykryto pierwsze ślady przemiany, zamykano w przystosowanej do tego celu chacie albo... pośpiesznie i dyskretnie zabijano.

Trzy dni. Tyle miał ten, u kogo pojawił się pierwszy symptom zaślepienia. Dwa dni przeznaczano na załatwienie najważniejszych spraw, jeśli dana osoba wyrażała takie życzenie. A potem następował nieubłagany koniec.

Don rozmyślał o nieuchronności przemiany dość długo i nawet nie zauważył, kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, a w oddali pojawiły się pierwsze zabudowania.

Las przeredził się wokół ścieżki prowadzącej do ich nowego domu.

Donowi od razu serce zabiło radośniej, bo pomimo że czuł się dziwnie w miejscu, gdzie stało tylko kilkanaście drewnianych chat, brakowało bruku czy strażników czuwających nad bezpieczeństwem mieszkańców – towarzystwo młodej żony wynagradzało te niedogodności. Jeszcze dziś zamierzał przytulić Marthę, pogłodzić jej wydatny brzuch i poczuć się przez chwilę szczęśliwy, pozwalając, by niepewność odeszła w niepamięć.

To nic, że wyłącznie na moment – tylko terażniejszość miała nadal swoją wartość.

Tu o przeszłości szybko się zapominało, a o jutrze lepiej było nie myśleć.

\*\*\*

– Czuję, że wyjdzie na świat wcześniej. – Martha leżała naga obok męża i rozmarzonym wzrokiem patrzyła w sufit. – Myślałeś już o imieniu?

Don przewrócił się na bok i w lekkim mroku zaczął wpatrywać się w zarys jej pięknego ciała. Ponieważ o tej porze roku nawet noce były ciepłe, nie używali narzuty – zwykle leżała zrolowana u ich stóp i nie zasłaniała interesujących szczegółów. Pomimo ogromnego łoża leżeli blisko siebie, preferując bliskość ponad komfort dużej przestrzeni. Nawet teraz, będąc w zaawansowanej ciąży, Martha wyglądała dla

Dona pięknie, dlatego chciał przez cały czas znajdować się jak najbliżej ukochanej. Widział, że jej samopoczucie do najlepszych nie należało, więc bezustannie próbował je poprawić.

Zresztą jego zdaniem parę dodatkowych kilogramów przybranych w okresie ciąży nie odjęło kobiecie uroku. Wręcz przeciwnie. Teraz, czując jej zapach i ciepło, pomimo narastającego pożądania skupił się na odpowiedzi na pytanie.

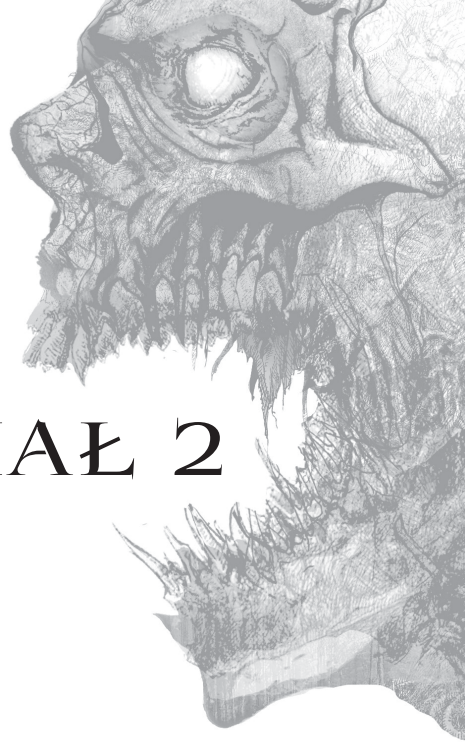
– Wiesz, że chciałbym chłopcu nadać imię po ojcu – zaczął niepewnie.

– Wiem – przerwała mu cicho, całując w policzek. – Tak zrobimy. A jeśli będzie dziewczynka?

– To już zależy od ciebie. – Objął ją ramieniem, nie tracąc przy tym okazji, żeby przelotnie dotknąć jej piersi.

Martha uśmiechnęła się figlarnie i przytuliła go mocniej. Fizycznie nie mogła już dać mu tego, czego pragnął, ale obiecała sobie, że po wszystkim odbiją to sobie z nawiązką. Ostatnio czuła się trochę dziwnie, jakby końcowy etap ciąży całkowicie przejął kontrolę nad jej ciałem – nie wiedziała, czy to normalne, ale nic nie mogła zrobić. Poruszała się z trudem, ociężała, słaba i przy tym... dziwnie zrezygnowana. Zdawała sobie sprawę, że to nie powinno tak wyglądać. Odgoniła jednak negatywne myśli i przymknęła oczy, ciesząc się ciepłem ciała ukochanego.

Zasnęli wtuleni w siebie, pełni oczekiwania i nadziei. Nie wiedzieli, że była to ostatnia taka noc. Że wszystko, o czym marzyli, zostanie im odebrane w najgorszy z możliwych sposobów.



## ROZDZIAŁ 2

Don obudził się jak zwykle pierwszy; jednak zanim senne wizje opuściły na dobre jego świadomość, uświadomił sobie, że coś jest nie tak. Serce zabiło mu szybciej, jakby próbowało go przestrzec przed nadchodzącymi wydarzeniami. Obejrzał się na leżącą obok Marthę. Spała spokojnie, ale wrażenie zagrożenia, które obudziło się w jego wnętrzu, zdawało się związane właśnie z nią. A przecież w wiosce nie dochodziło nigdy do żadnych...

*Dziecko!*

Szybko, choć delikatnie zsunął z małżonki kołdrę. Przyłożył dłoń do okolicy pępka i czekał z obawą. Wydawało mu się, że minęła wieczność, nim poczuł kopnięcie. Uspokoił się, przekonany, że małej istotce nic nie grozi.

*Może to po prostu już dzisiaj?*

Uchwycił się tej myśli. Może to tylko jego wyczulony instynkt, dzięki któremu tak sprawnie radził sobie z trudnymi życiowymi sytuacjami, sygnalizował mu teraz zbliżający się poród? Właściwie to nie miał pojęcia, jak czują się inni mężczyźni, którzy lada chwila mają zostać ojcami. Może bliżej rozwiązania wszystkich paraliżował strach?

W końcu wstał z łóżka. Opatulił z powrotem śpiącą żonę i wyszedł do kuchni. Zajął się przygotowywaniem śniadania, skupiając się wyłącznie na tej czynności, byle tylko zagłuszyć obawy.

Kiedy posiłek był prawie gotowy, dobiegły go zza drzwi sypialni dźwięki świadczące o tym, że Martha już się przebudziła.

Coś wciąż było nie tak.

Czuł to całym sobą.

– Martha, kochanie, wszystko w porządku? – zawołał nieco zbyt głośno, zakłócając pozorny spokój poranka. Ale nie umiał inaczej, nie potrafił się uspokoić.

– Don... – Jej drżący, niepewny głos go przeraził. Wypuścił z rąk talerz, na którym leżały świeżo usmażone, parujące jajka.

Brzdęk tłuczonego naczynia rozległ się w całej kuchni. Mężczyzna sztywnym krokiem podszedł do drzwi i próbując opanować nerwy, otworzył je delikatnie.

Gdy tylko zajrzał do środka, poczuł falę paniki, a ściśnięte z przerażenia serce niemal wyskoczyło mu z piersi.



Martha stała przy łóżku – wciąż naga. Jednak nie zasłaniała swoich intymnych miejsc wstydliwym gestem, który był dla niej tak charakterystyczny. Dygoczące ręce opadały po bokach, a jej spoglądające na niego oczy zasnuwała delikatna mgła. Powiększone źrenice wyrażały niewypowiedziany lęk, a opuszczone wzdłuż ciała dłonie... zaciskały się bezsilnie

Nie powiedział nic, choć tak naprawdę miał ochotę krzyknąć z bólu i bezsilności. Niczym echo powróciła do niego przerażająca świadomość: to zaślepienie, zaślepienie, zaślepienie! Tylko dlaczego? Dlaczego tak wcześniej?!

– Don... – Głos jej się łamał, piękne usta się zacisnęły. Nic więcej nie była w stanie powiedzieć.

Przez umysł myśliwego przepływały tysiące myśli. Istniały pogłoski, że czasem tak się zdarzało. Że nawet młoda osoba mogła popaść w ten dziwny stan. Było to bardzo rzadkie zjawisko, już od dawna nikt nie odnotował takiej przemiany. Don słyszał jedynie, że kilka razy wspomniano o takim przypadku na wykładach, lecz przedstawiano to tam bardziej w formie legend, a nie faktów. Nikt z jego otoczenia nie zetknął się z niczym podobnym. Dlatego widok, który miał teraz przed sobą, wydawał mu się nierealny, a jednak okrutnie prawdziwy.

Martha wciąż stała przed nim: piękna, naga, brzemienna, a zarazem stopniowo... zmieniająca się w zaślepioną.

– Bogowie... – Nie wiedział, jak w ogóle to słowo zdołało przejść mu przez gardło. Co oni mieli do tego?

Jego żona wybuchnęła płaczem. W głowie musiało jej się mocno zakręcić, bo zatoczyła się i o mały włos upadłaby na podłogę. Zareagował odruchowo, podpierając ciężarną.

Kiedy obejmował ją z całych sił, próbując utrzymać szlochające ciało kobiety, gorączkowo myślał, co zrobić.

Trzy dni. Tyle jej zostało, potem przemiana miała dobiec końca.

\*\*\*

Siedzieli w milczeniu.

Waldon, z czerwonymi od łez oczami, patrzył w dal. Zabarwione purpurą niebo zmieniało się powoli w nocny granat, a oni długo trwali w całkowitej ciszy.

W końcu, walcząc z emocjami, zdołał zapytać:

– Czy... – Słowa z trudem przechodziły mu przez usta. – Czy kiedykolwiek zdarzyło się tu coś... podobnego?

Don nie odpowiedział od razu. Pogrążony w swoich myślach spojrzął na trzymane w rękach zawiniątko. Chłopiec spał w najlepsze, nieświadomy niepokojących okoliczności, w jakich pojawił się na świecie. Jego spokojna twarzyczka, zamiast dodać otuchy mężczyźnie, jeszcze bardziej pogłębiała jego rozpacz.

Łza spłynęła myśliwemu po policzku i spadła na kawałek materiału służącego dziecku za okrycie.

– Nawet u nas mówiono, że zaślepienia w tak młodym wieku kiedyś się zdarzały. Ale słyszałeś może o przypadku,

żeby stało się to kobiecie w ciąży? – zapytał. Od trzech dni nie wypowiedział tylu słów naraz.

Waldon zaczął się wiercić, najwyraźniej próbując doprecyzować pytanie. Don to zauważył, a choć wiedział, o co chciał dopytać szwagier, uparcie milczał.

– Ale żeby... – zaczął tamten niepewnie, przewyciężając własny opór – ...żeby poród odbył się w trakcie... przemiany?

– Nie. – Odpowiedź padła natychmiast. – Nigdy. Dotąd myślałem, że to tylko legendy.

Tym razem wzrok obu mężczyzn spoczął na noworodku. Chłopiec spał snem niewinnego dziecka, nieświadomy dramatu, jaki się wokół rozgrywał.

– Dlatego nie wiem, co to oznacza – dodał Don, tym razem dużo ciszej.

Siedzieliby tak może i dłużej, jednak młody ojciec miał do wykonania jeszcze jedno zadanie. Podał syna szwagrowi i wstał z pewnym trudem. Czuł się zdruzgotany, ale w jakiś sposób gotowy. Musiał to zrobić. Nie mógł pozwolić, by zgasła tam w cierpieniach...

Skierował swoje kroki w stronę zachodniej części wioski. W pewnej odległości od innych stał tam niewielki dom. Nie miał okien ani komina. Solidne, szczelne ściany posiadały tylko jedno miejsce, gdzie cegła nie nachodziła na cegłę. Zamontowano tu porządne metalowe drzwi z zamkiem, lecz tylko od zewnętrznej strony.

Tego wieczoru ze środka dobiegały stłumione wrzaski. Jednak nie bólu ani żalu, tylko czystej, zwierzęcej furii.

Zgromadzeni wokół mieszkańcy odwracali spojrzenia od kroczącego powoli mężczyzny. Nikt nic nie mówił – żadne słowo nie oddałoby emocji, które wręcz wisały w powietrzu. Smutek i rozpacz zawsze towarzyszyły przychodzącym tutaj ludziom. To miejsce służyło za wioskową Przejściówkę, obszar izolacji i... śmierci.

Zanim Don dotarł pod chatę, wiedział, że w istocie miotającej się w środku nie pozostał nawet ślad jego ukochanej. Wrzaski, wyciszone tylko grubymi ścianami, świadczyły o już zakończonej pełnej przemianie.

W tym momencie smutek i rozpacz opuściły go, a na ich miejsce pojawiła się złość i determinacja. Wiedział, że większość osób nie miała ani odwagi, ani umiejętności, by zabić stworzenie, w które zamieniał się ich bliski.

On jednak szkolił się w fachu myśliwego od dziecka. Niejednokrotnie walczył z takimi zaślepienymi, którzy ukrywali się w zakamarkach miasta, próbując uniknąć przeznaczenia, lecz i oni nieuchronnie zmieniali się w żadne krwi potwory w ludzkiej skórze, a wtedy instynkt sam kazał im wychodzić na krwawe łowy...

Szedł powoli, dzierżąc w dłoni rękojeść swojego miecza. Jego ostrze dalej nosiło zaschnięte ślady posoki, które pozostały po walce z zaślepienym niedźwiedziem.

Ścisnął oręż z taką siłą, by drżenie ręki nie zdradziło jego prawdziwych uczuć. Zmierzał tylko na pozór spokojnie

ku zakończeniu swojej miłosnej historii. Jak wszystko w tym świecie – ta też urywała się szybko i brutalnie.

Mijani po drodze ludzie milczeli. Wyraźnie odsuwali się od wejścia do budynku, jakby obawiając się tego, że zamknięta za nimi bestia rozszarpie młodzieńca i rzuci się także na nich.

Zatrzymał się kilka metrów od wejścia i przymknął oczy. Pod powiekami pojawiły mu się sentymentalne obrazy swojego życia u boku Marthy. Jej uśmiechy, gesty, spojrzenia. Wydawało mu się, że poczuł nawet zapach jej jasnej, delikatnej skóry.

Odrzucił te wspomnienia, potrząsnął głową, a potem sięgnął do zamka. Stanowił on ostatnią przeszkodę dzielącą go od wypełnienia mrocznego obowiązku, słusznej i jedynej decyzji: wykonania wyroku śmierci.

W tym momencie w jego umyśle pojawiła się inna zaskakująca myśl. Przecież nie musiał jej zabić! Może mógłby dać się jej zabić?

Pozwolić się rozszarpać we wściekłym ataku...

Umrze, po raz ostatni czując ją przy sobie!

Myśl ta była nie tylko szokująca i nagła, co niesamowicie kusząca. Nawet pojawiające się gdzieś w zakamarkach głowy wyrzuty sumienia, związane z nowo narodzonym dzieckiem, nie potrafiły przemówić mu do rozsądku.

W tej jednej chwili – z pewnego siebie mężczyzny – stał się wrakiem człowieka.

Nagle rozległ się okrzyk:

– Stój! – Dziwny, skrzeczący głos wydawał się dobiegać znikąd. Zaskoczony Don zamarł w połowie ruchu.

– Bardzo dobrze. Odsuń się od drzwi. – Słowa docho-  
dziły teraz z bliższej odległości.

Osoba, która je wypowiadała, musiała szybko przemie-  
ścić się w jego stronę. Ten władczy ton był znany wśród  
mieszkańców wioski, za każdym razem wzbudzał w nich  
irracjonalny strach.

– Odwróć się ku mnie. Powoli. Powoli...

Don jak zahipnotyzowany skierował się w stronę,  
z której dobiegał go zachrypnięty rozkaz. Przed nim, w od-  
ległości kilku metrów, stała kobieta mieszkająca na krańcu  
znanego mu lasu.

Widział ją tylko raz, w dniu ślubu.

Zjawiła się na weselu, zaskakując tym jego i wszystkich  
gości. Od wielu dekad nie brała czynnego udziału w życiu  
wioski i nie podchodziła bez powodu w jej okolice. A jed-  
nak tego dnia stała wśród weselników i długo przyglądała  
się uroczystości.

Zostawiła im także prezent.

Paczkę ziołowej herbaty.

Napar miał być podobno korzystny dla zdrowia mło-  
dych kobiet.

Potem tak samo tajemniczo jak się pojawiła, odeszła.

Była stara. Bardzo stara. Nikt nie wiedział, czemu nie  
opanowało jej zaślepienie, choć musiała mu kiedyś stawić  
czoła. Świadczyła o tym trupio blada połowa twarzy z jed-

nym całkowicie zamglonym okiem. Jej przygarbiona postawa mocno kontrastowała z ruchami, które przywodziły na myśl młodość i energię.

Stała przed Donem z lekko uniesioną ręką, ubrana w wysłużone, ale zadbane ubrania. Zdrowym okiem wpatrywała się w niego z napięciem malującym się na pokrytej siecią zmarszczek twarzy.

Nikt z nią nigdy nie rozmawiał, ona także nie szukała kontaktu z żadnym z mieszkańców. A w każdym razie Don o takim przypadku nie słyszał. Dlaczego zatem teraz do niego przemawiała – i to w tak trudnym dla niego momencie?

– Podejź do mnie... bardzo powoli – powiedziała stanowczo, choć wciąż można było wyczuć w jej głosie ostrożność. – Dobrze...

Don, jakby w półśnie, postąpił kilka kroków w jej stronę. Znalazł się na tyle blisko, że do jego nosa dotarł zapach liści i ziół, a jego myśli zaczęły się porządkować. Głęboka rozpacz ustępowała, mógł już patrzeć wprost na staruszkę.

*Co ja, do licha, chciałem zrobić?*

To pytanie pojawiło się w jego głowie, utwierdzając go w bezsensowności poprzedniego zamierzenia.

– Już w porządku. – Staruszka wyciągnęła w jego stronę wysuszoną dłoń. – Chodź.

Bez zbędnych komentarzy, bez jakiegokolwiek próby sprzeciwu podał jej rękę i ruszyli w stronę lasu.

Mieszkańcy spoglądali na dziwną parę odchodzącą w kierunku zarośli. Tajemnicza, spowita legendami kobieta

i młodzieniec, który przybył do ich wioski niespełna rok temu.

Nikt nie zwracał już uwagi na złowieszcze wrzaski dochodzące zza zamkniętych, grubych drzwi. Wydająca je istota miała umrzeć za parę dni z braku jedzenia i wody. Don nie zdołał oddać żonie ostatniej przysługi, a upływający czas szybko wymazał wspomnienie Marthy z pamięci mieszkających tu ludzi. Wkrótce do chatki trafił nowy, tymczasowy lokator. I to jego rozpaczliwe wycie unosiło się przez wiele dni nad wioską. Życie toczyło się dalej.

\*\*\*

Na brzegu wioski stał Waldon z uśpionym noworodkiem na rękach. Kiedy ojciec wyciągnął dłoń po syna, ten oddał go natychmiast, rzucając starej kobiecie spłoszone spojrzenie. Ta nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi i nie zwalniając kroku, zaczęła zagłębiać się w las.

Don popatrzył na szwagra po raz ostatni. Nie powiedział ani słowa, zresztą nic nie mogło oddać tego, co czuli. Z jego oczu biła taka determinacja, że brat jego żony nie śmiał protestować. Tylko lekko drżące wargi świadczyły o rozpacz, która go wypełniała.

– Jesteś pewien tego, co robisz? Ta kobieta... ona wie więcej, niż nam się wydaje! – jęknął Waldon, ale młody ojciec mu nie odpowiedział.



Wpatrywał się w dziecko.

– Pamiętasz jej prezent? Ten, który wam przyniosła? Nie rozumiesz, że... – zaczął myśliwy, ale nie zdołał dokończyć.

Don ruszył naprzód, mocno przytulając do piersi małego człowieczka, zawiniętego w zwitek materiału. Podążył śladem staruszki. Nie odwrócił się za siebie ani razu, choć jeszcze długo słyszał za plecami przytłumione przez grube ściany chaty wrzaski ukochanej.

– To mamusia – wyszeptał pełnym udręki głosem do śpiącego nadal chłopczyka. – Głośno żegna się z tobą. – Zaciśniętą powiekami, mając wrażenie, że zaczyna powoli tracić zdrowy rozsądek. Nie dawał sobie rady w obliczu tej tragedii. Tego było po prostu za dużo.

Słońce schowało się za horyzont, a świat pograżył się w ciemności. Chmury, które zakryły nocne niebo, przysłoniły także wstający powoli księżyc. Zerwał się wiatr, zapowiadało się na burzę.

Waldon, stojący wciąż w tym samym miejscu, spoglądał na pograżający się w mroku gęsty las i dwie oddalające się sylwetki. W pewnym momencie otrząsnął się i powolnym krokiem ruszył w stronę domu. Nic innego nie potrafił zrobić, a rano musiał wyruszyć do miasta na targ. Nie mógł marnować czasu. Czas, to było ostatnie, co mu pozostało. Jego rodzina przepadła.